Nr. 207.

# Dodatek do „Gazety Narodowej“

z dnia 25. Lipca 1896.

## Z Afryki północnej.

**Lwów**, dnia 25 lipca.

W rewelacyach z Afryki południowej i środkowej — właściwie wschodnio-środkowej — podaliśmy wyjaśnienia do spraw bardzo ważnych, w które wplątane są Niemcy, Portugalia, Francya, Belgia (jako państwo Kongo), przedewszystkiem kolonie holenderskie i angielskie na południowym cyplu Afryki, a już najbardziej, jak widzieliśmy, Anglia. Zamordowanie margrabiego Mores, Francuza, dnia 9 czerwca na północnym okraju Sahary w granicy trypolitańskiej, zwróciło uwagę ogółu także ku północnym stronom Afryki, zwłaszcza dla tego, że ten przedsiębiorczy, awanturniczy podróżnik i pisarz miał na celu zjednanie koczowniczych plemion tamtych stron Sahary dla Francyi. Szczegóły jego zgonu nie są jeszcze dokładnie wiadome, a zgoła panuje ciemność co do powodów.

Posądzają, że to sprawka żydów, nienawistnych margrabiemu już ze Stanów Zjednoczonych — i posądzedzenie to trwać będzie, dopóki inny powód nie zostanie dowiedziony. Żydzi rozpanoszają się na północnych brzegach Afryki; od Algieru przeszli z protektoratem francuskim do Tunisu i znanem powszechnie przewrotnem a bezwzględnem postępowaniem już nieraz spowodowali wybuchy ansy ludności miejscowej, rugowanej z handlu i przemysłu, a nadto lichwą wysysanej i butą wzgardzonego żyda rozjuszonej. Ale możliwe są inne powody tego morderstwa.

Tuaregowie, koczownicze plemię Berberów, sięgające w głąb Sahary aż ku Timbuktowi, umiejące głód i pragnienie znosić jak wielbłądy, słyną ze zdradliwości i okrucieństwa ponad wszystkie inne koczownicze plemiona Afryki północnej. Do morderstwa mogło ich spowodować łakomstwo albo zemsta za udaremnioną wyprawę łupieską, a może i fanatyzm religijny.

Są to fanatyczni muzułmanie. W ogóle zachodnio-północna Afryka jest zachodnią strażnicą a craz twierdzą mahometanizmu i im bardziej na zachód, tem jaskrawiej, tem bardziej zaciekle, nieubłaganie występuje mahometanizm, zwłaszcza w Maroku. A trzeba pamiętać, że mahometanizm zagarnął prawie całą Hiszpanię na siedmset lat przedtem, niż strącił krzyż ze św. Zofii w Carogrodzie, że w pierwszej połowie średniowiecza ognisku zachodnio-europejskich chrześcijan, Włochom zagrażał od zachodu i południa, a nie później od wschodu. Geograficzne warunki Afryki północnej daleko więcej sprzyjają utrzymaniu się islamizmu, nim kraje dalej na wschód położone; jestto obszar stepowy, koczowniczy, jak kolebka islamu, Arabia.

Margr. Mores umyślił dotrzeć do naczelników senusizmu w oazie saharskiej Dżagbub. Senusi nie są osobnem plemieniem, tylko zakonem, jak babisy perscy, jeno o wręcz przeciwnej tendencyi. Zakon ten jest starowierczy mahometański, pragnie oczyścić islam z wrzekomych naleciałości chrześcijańskich we wierze (pozostały w tamtych stronach między ludnością jeszcze zabytki z czasów, gdy Afryka była kwiatem chrześcijanizmu) i wyrzucić Europejczyków z Afryki północnej. Otóż tych senusich chciał Mores zjednać dla Francyi — i padł ofiarą.

Część prasy paryskiej przypisywała morderstwo złotu angielskiemu, na co w Londynie z całem oburzeniem i zapewnie słusznie zaprotestowano. Senusi uchodzą za zwolenników Anglii, która w istocie jest bardzo tolerantną dla islamu, a to ze względu na miliony mahometan w Indyach Wschodnich. Aliści skorzystali ze sposobności masoni, wywodząc, że to wrogie dla Francyi usposobienie jest owocem owej wszechafrykańskiej katolickiej polityki Francyi, w której interesie działał mianowicie z Algieru i Kartagu kard. Lavigerie, prymasem Afryki przez Leona XIII. mianowany. I protestanci naturalnie przyklasnęli masonom. Francya ma w północnej Afryce uchodzić za państwo, propagujące chrześcijanizm, więc też wedle tego jest przez tamtejszych mahometan traktowana!

I poczęło się obrzydliwe widowisko tragikomiczne. Katastrofa wyprawy Moresa — który zresztą bardzo lekkomyślnie sobie poczynał, ufając Tuaregom jak rodzonym braciom, choć to rozbójnicy z rodu i bez rozboju z głoduby wymarli — spowodowała nagle półurzędową prasę paryską do zaprzeczania, jakoby charakter polityki francuskiej w północnej Afryce był chrześcijański. Prasa ta czyni z Francyi rodzaj jakiegoś państwa mahometańskiego, jak np. w r. 1798 jenerał Bonaparte w Kairze oddawał cześć meczetom, a kilku z jego oficerów, jak jenerał Menou, urzędowo na mahometanizm przeszło. Organ ministeryalny pisze nawet z szyderstwem o królu św. Ludwiku, z którego imieniem jest przecież związany Tunis, który Francuzi pod płaszczykiem protektoratu zagarnęli. Wolałoby to pismo raczej przypomnieć, że od Franciszka I. do Ludwika XIV. Francya Turków przeciw Europie chrześcijańskiej popierała.

Nie jako misyonarze chrześcijanizmu przecie zdobyli Francuzi Algeryę, zalali Tunis, znieważyli zaborem swoim Kairwan, do którego żadnemu chrześcijaninowi zaglądnąć nie było wolno, a ostatniemi czasy Timbuktu. A Kairwan i Timbuktu, to obok Mekki i Samarkandu najświętsze miejscowości islamu i to musi naturalnie zagorzałych mahometan do wściekłości oburzać przeciw Francyi. Kardynała Lavigerie poparł masoński rząd francuski nie w celach przecie misyonarskich.

I obecnie też chodzi tam po prawdzie o różnorakie spekulacye handlowe i polityczne. Francuzi podnoszą, że Algerya i Tunis nie mają pleców poza sobą.; że od Maroku idą prądy, które pragną na tyłach Algieryi i Tunisu handlowi francuskiemu przerwać komunikacye z Afryką środkową; że w tym celu znosi się Marokko z tureckiemi władzami w Trypolis, czego przecie ścierpieć nie można itp. W ogóle prasa francuska bardzo pożądliwem okiem pogląda na Trypolis. W latach 80-tych umiał Cambon (później ambasador w Konstantynopolu, a obecnie generalny gubernator Algieryi) wzbudzić u Porty podejrzenie przeciw Włochom, jakoby Trypolisu pożądały. W istocie patrząc na mapę, obaczymy, że Trypolis jest jakby dalszym ciągiem Włoch.

Kiedy w r. 1881 dostał się Tunis pod władanie Francyi, która w pole wywiodła mężów stanu włoskich, uważano Trypolis za naturalną sukcesyę, która kiedyś w razie rozbioru Turcyi dostanie się Włochom. Tymczasem snać Francya zagięła parol na Trypolis, przylegający do Tunisu i będący kluczem komunikacyi na Murzuh i Ghadames przez wschodnią Saharę z sercem Afryki, Sudanem; ale się juś cić urzędowo do tego nie przyznaje. Zresztą i okupacye Tunisu przez Francyę poprzedzały takież same nieporządki, jak zamordowanie Moresa.

Francya zamierza też sprofitować z tego wypadku. Zaraz po nadejściu wiadomości o nim prawiły półurzędowe telegramy paryskie o rokowaniach z Portą względem oazy Ghadames, która dość już głęboko w Saharze leży na granicy trypolitańskiej i której zajęcie przez Francuzów miałoby zapobiedz powtórzeniu takich zbrodni jak zamordowanie Moresa. Jeden z tych telegramów nawet zapewniał, że Porta „chce“ odstąpić Francuzom oazę Ghadames, tylko zapomniał dodać, z jakiejby racyi tego „chciała.“ Jak widzimy, na wszystkie strony wikłają się wątki polityczne.

## Księżyc w r. 1900.

Najciekawszą rzeczą na wystawie paryskiej w r. 1889 była wieża Eiffla, która przybliżyła nam niebo o 300 metrów. „Clou“ przyszłej wystawy w r. 1900 będzie olbrzymi teleskop, który ma zbliżyć nas do naszego satelity księżyca na odległość 60 kilometrów.

Gdy mowa o teleskopie, każdy profan wystawia sobie wielką lunetę; to też niemało bywa zdziwiony, widząc, jak astronom kieruje nieustannie swe aparaty ku ziemi, jakby chciał studyować posadzkę. Fenomen ten tłómaczy się w ten sposób, że nie obserwuje gwiazdy wprost nad swoją głową, lecz ogląda ich odbicia w pewnego rodzaju zwierciedle. Taki aparat ze zwierciadłem jest właśnie teleskopem, który p. Deloncle buduje na wystawę w r. 1900, a który przewyższać będzie rozmiarami wszystkie dotychczas znane teleskopy. Soczewkowate zwierciadło, odlane ze szkła bez najmniejszej skazy, ma w przecięciu $2^1/_2$ metra grubości i waży 3.800 kilogramów. Koszt sporządzenia tego zwierciadła wynosi dotąd 100.000 franków, lecz musi ono jeszcze być poddane tak zwanej robocie optycznej, przez którą należy rozumieć ostateczne wygładzenie soczewki. Cel ten osiąga się jednak nie jak przy zwyczajnych soczewkach, odpowiedniem naciskaniem rękoma, lecz za pomocą osobnego aparatu polerującego, którego budowę i użycie wynalazca trzyma w ścisłej tajemnicy. Wiadomo tylko tyle, iż soczewki są idealnie wypolerowane, tak, iż różnica pomiędzy niemi może wynosić najwyżej jedną tysiączną część milimetra. Lecz i przy tym stosunku omyłki są już dość znaczne.

Po dokonaniu tej pracy optycznej, która trwa dłużej niż lat dwa i kosztuje więcej niż 150.000 fr., odbywa się posrebrzanie zwierciadła. Czynność ta względnie jest łatwiejsza i tańsza. Po ukończeniu tej roboty, zwierciadło podnoszą na rusztowaniu żelaznem do wysokości dziesięciu metrów i umacniają je w skomplikowanym mechanizmie w ten sposób, iż może być przesuwane w miarę posuwania się gwiazd. Zebrane w ten sposób promienie przechodzą przez rurę metalową długości 60 metrów, spoczywającą na murowanych słupach. Całość przypomina stary rzymski wodociąg.

W rurze mieszczą się dwie soczewki kryształowe, mające około 1·25 metra w przecięciu, które otrzymany obraz rzucają w 6.000 powiększeniu na olbrzymią ścianę, na której tysiące osób jednocześnie obserwować go mogą. We wzmiankowanej rurze znajduje się nadto aparat fotograficzny którego klisze odpowiednio powiększone, będą dawały możliwie najdokładniejsze obrazy księżyca.

Będziemy więc mogli naszego satelitę oglądać tak, jakby był oddalony od ziemi tylko 60 kilometrów; wiadomo, iż w rzeczywistości odległość ta wynosi około 400.000 kilometrów. Powiększenie rozmiarów zwierciadła możeby zmniejszyło odległość niżej 60 kilometrów, lecz bez wątpienia obrazy, w tych warunkach otrzymane, byłyby do niepoznania zatarte.

Księżyc od dawna zwracał ku sobie spojrzenia i myśli ludzkie. Już w głębokiej starożytności poeci i myśliciele zajmowali się pilnie mocarzem w oceanie milczenia i spokoju.

W wiekach średnich pierwszy Galileusz swemi lunetami rozbudził na nowo fantazyę; księżyc stał się tem, czem Ameryka, a w plamach na nich rozpoznawano góry, lasy i jeziora, które wyobraźnia ludzka zaludniała dziwacznemi istotami. Odważni fantastycy odbywali ze szczególnem upodobaniem podróże na księżyc, jak np. Harelius, autor Seletnografii, który utrzymywał, że na szczytach gór, noszących nazwy Platona, Ptolomeusza i Arystotelesa, mędrcy ci królują po śmierci, otoczeni swymi uczniami i wykładają im „kategorye,“ „propozycye,“ „antytezy“ i rozprawiają o „myśli samej w sobie.“ Opanowani myślą, iż powierzchnia księżyca podobna jest do powierzchni ziemi, dawali rozmaitym plamom nazwy mórz, np. „morze burz,“ „morze mgły,“ „jezioro śmierci,“ „jezioro marzeń“ i t. p. Znalazły się tam też Alpy, Apeniny, nawet Karpaty.

Ręka w rękę z temi „uczonemi odkryciami“ szły zabobony i przesądne wierzenia takiego Korneliusza Agryppy, Eteilli i innych sławnych astrologów, którzy księżycowi i jego zmianom przypisywali rozstrzygający wpływ na sprawy ludzkie, na urodziny, zgony, na wojnę i na pokój, szczęście i nieszczęście. Dopiero coraz to nowe wynalazki, ulepszone lunety i dokładne obserwacye naukowe rozprószyły te dziecinne bajki.

Dopiero w nowszych czasach postanowiono sobie zbadać księżyc dokładnie; mianowicie zastosowanie fotografii umożliwiło dokładne sporządzenie pomiarów. Oddalenie księżyca w porównaniu z oddaleniem innych części świata jest nieskończenie małe. Mieszkaniec księżyca, spadając na ziemię, potrzebowałby na odbycie tej podróży tylko 4 dni, 19 godzin i 55 minut. Droga z powrotem trwałaby trochę dłużej. Pociągiem pospiesznym, biegnącym bez odpoczynków, możnaby ją odbyć w 270 dni. Obecnie wiemy już z wszelką pewnością, iż powierzchnia księżyca pokryta jest całkowicie pokładami lawy i kraterami Pomiędzy niemi ukazują się olbrzymie pasy śnieżnej białości. Niegdyś mniemano również, iż są to płaszczyzny śniegiem pokryte, obecnie jednak dociecziono, iż są to masy popiołu pochodzenia wulkanicznego. Stwierdzono również całkowity brak powietrza i wody.

## Zamach ks. Walii.

Ostatnia garden party Jej Miłości królowy angielskiej wypadła w dniu, w którym skwar panował afrykański — ale już zdarzały się garden parties w upały nie do zniesienia. Na tej zabawie pojawiła się przerażająca ilość zaproszonych Anglików — ale już zdarzały się garden parties o jeszcze wyższej cyfrze obecnych. Ta, która zapraszała na zabawę, nie była na niej, a rolę gospodarzy inni grali — ale i to się już od pewnego czasu coraz częściej trafia. A przecież ostatnia garden party Jej Miłości królowy angielskiej stanowi epokę. Zdarzył się w czasie jej trwania w ogrodach pałacu Buckinghamowskiego wypadek niesłychany, coś w rodzaju piorunu z jasnego nieba, albo rewolucyi pałacowej, albo wysadzenia parlamentu w powietrze.

Książę Walii mianowicie ukazał się na tej zabawie w towarzystwie czterech dygnitarzy swego dworu, a całe to wysokie towarzystwo kłaniało się znajomym nie czem innem, jeno popielatym cylindrem, najwyraźniej w świecie popielatym, nie czarnym, ani brązowym, ani żadnym innym, jeno popielatym. Wrażenie tego faktu było piorunujące.

Ludzie ślepli od tego widoku zupełnie, jakby prosto w rozpalone słońce spojrzeli, a zamach wykonany księżącą ręką, albo raczej głową na tradycyjną powagę czarnego cylindra dał niektórym wielbicielom ks. Walii asumpt do porównywania go już to z Leonidasem, już też z nieboszczykiem Herostratem, już nareszcie z jakim pomniejszym bohaterem klasycznym. Książę Walii dokonał dzieła, na które zdobyć się może tylko szalona odwaga zaciekłego rewolucyonisty albo fanatyka.

Czyn ks. Walii był niesłychanie śmiały. Tylko ten, kto zna graniczącą z fetyszyzmem cześć Anglików dla cylindra zdoła wywołać w sobie należyty dla tego kroku podziw. Żaden cityman, choćby był nie wiem jak drobnem something in the City za żadne skarby nie odważyłby się stanąć w londyńskim sercu inaczej niż w cylindrze, a dopiero tegoroczne upały, od których porażenia słonecznego dostawali ludzie, zmusiły szefów wielkich domów kupieckich, że pozwolili swoim pracownikom nosić kadelusze słomiane.

Skąd się wzięła taka cześć dla cylindra, który się stał prawie narodowym strojem zamożniejszych warstw angielskich? Czarny cylinder nie jest ani pięknym ani praktycznym. Siadając do cab'a można być pewnym, że cylinder uderzy o drzwiczki powozika, przechodząc przez Regentstreet, obijasz nim wszystkie markizy sklepowe, każdy deszczyk zmusza do odprasowywania nakrycia głowy, kurz letni brudzi je i plami, pójdziesz gdzieś at home i powiesisz cylinder na kołku w przedpokoju, możesz być pewien że go wychodząc, podejmiesz załama[...] nego na rogu — to inny gość zde[...]mując swój kapelusz sąsiadujący z tw[...] im na kołkach nie mógł go nie zrz[...]cić na ziemię, często nie znajdujesz [...] wcale, bo nastąpiła mimowolna zam[...]na, jeżeli go zaś weźmiesz z sobą [...] salonu, co jest zwyczajem w Lon[...]nie, wyniesiesz go z przepełnion[...] pokoju nastroszonego jak jeża. Bi[...] temu, kto niebacznie złoży cylin[...] na sąsiednim swemu krześle! Lady [...] spoczęła na nim i nadała kapelusz[...] formę ręcznej harmoniki.

Pozostaje przypuścić, że za c[...]nym cylindrem przemawia w Ang[...] stanowczo taniość a mianowicie fakt, że najdroższy wyrób najpierwszej firmy jest mimo to zawsze jeszcze najtańszym. Dobry cylinder zmartwychpowstaje pod ręką zręcznego prasowacza po wszelkich przeciwnościach i klęskach. Ponieważ zaś każda większa firma podejmuje się bezpłatnego odprasowywania swoich wyrobów, przeto prasowacze starają się dokonać choćby cudu, aby tylko poważanie firmy wzrosło. Kapitał zakładowy, uwięziony w dobrym cylindrze 15 zł. nie jest sumą wprawdzie małoznaczną, ale fabrykat znakomitej firmy, gdyby nawet ucierpiał cokolwiek od losu, wzbudza respekt w służbie wykwintnych domów, a z cylindrem Lincoln & Bemutt na głowie może każdy nietylko przejść przez Anglię, ale i być pewnym, że go wszędzie jak dżentelmena traktować będą.

Możliwa też, że wysoki czarny cylinder właśnie dlatego, że jest tak niewygodny, służy za bodziec dobrych manier. Kto ma czarny cylinder na głowie, ten jakoś musiałby się zawstydzić, gdyby zechciał na ulicy zapalić krótką fajeczkę, albo już za dnia w w public house'ie się upić. Cylinder przypomina ciągle temu, na kim błyszczy, zasadę respectability i trzyma jego namiętności na wodzy. Jak cię widzą, tak cię piszą — a Carlyle to samo stwierdził mówiąc „a man is very much a matter of clothes.“ Ubranie wpływa na człowieka. Jest rzeczą dowiedzioną, że indywiduum ufraczone i w białej krawatce zupełnie inaczej, jakoś bardziej ceremonialnie i uroczyście się zachowuje niż w robotniczej bluzie. Są Anglicy, co w Austryalii w w lasach samotny żywot pędzą, a wieczorem we fraku zasiadają do objadu. Frak przypomina im ojczystą cywilizacyę i bez niego wprędceby zaczęli jadać groch nożem, a w sosie chleb maczać na talerzu.

## ROZMAITOŚCI.

**Przepuszczalność skóry.** O przedmiocie tym dotychczas dwa znamy fakty pe[...]wne: po pierwsze, że skóra jest przepuszczal[...] dla ciał wcieranych przy pewnem ciśnie[...] mechanicznem, powtóre jest przepuszcza[...] dla związków, działających na nią che[...]cznie, n. p. dla jodu. Natomiast nierozst[...]gniętem było pytanie, czy podobnie jak [...]ny organiczne, skóra może być siedlisk[...] zjawisk osmotycznych. Ażeby rozwiązać [...] pytanie, szereg doświadczeń podjęła p[...] Traube-Mengarini na pierwotniakach, [...]żnych pasożytach, skorupiakach i żab[...] Autorka formułuje wnioski następuj[...] 1) Skóra zanurzona w fizyologicznem s[...]

## Na wakacyach.

Tylko do Szwajcaryi. — Sztuka szwajcarska na wystawie genewskiej. — Gniewam się ogromnie na fotografie kolorowane. — Wycieczka do Ferney.

Jeszcze w ubiegłym roku Pańskim, śmiertelnie nudząc się w jakimś zapadłym i desperacko jednostajnym kącie tyle reklamowanej w ostatnich czasach Bretanii, za całe urozmaicenie mając trucie się niestrawnym krabem morskim i bliższą znajomość z febrą, która do dziś dnia miłego ze mną stosunku wyrzec się nie chce, jeszcze w ubiegłym lipcu postanowiłem sobie: gdy nie będę mógł kiedykolwiek spędzić wakacyj na wsi, na naszej równej, zielonej, pięknej wsi polskiej, to nigdzie indziej nie dam się wyprowadzić, jeno do Szwajcaryi. Znałem kraik ten dobrze, zawsze było mi tu dobrze i — na co wszelaki literat szczególną musi mieć czułość — jest to kraik tani, znacznie tańszy od prowincyi francuskiej, gdzie życie jest przynajmniej dwa razy droższe, niż w Paryżu.

Skoro więc tylko w Paryżu zrobiło się „zawiele tego dobrego,“ jazda na wakacye — tymczasowe na pograniczu Francyi, bo do Genewy.

Akurat tu wystawy.

Znajomi witają mnie:

— Pan na wystawę przyjechał?

Czy ja na wystawę przyjechałem? Chciałem im odpowiedzieć historycznem słowem pana Mesureura, wczorajszego ministra handlu: „Wystawa? *je m'en f...*“ Ale widzę, że ogromnie dużo trzymają o tej wystawie, nie chcę więc sobie robić nieprzyjaciół.

Zaraz drugiego dnia zacząłem chodzić po kątach, w których zostawiłem cząstkę życia. Mówiono mi: „Nie pozna pan Genewy, tak się zmieniła w ostatnich czasach.“ Przesada. Ta sama ciągle, tylko się na skrzydłach tu i owdzie pobudowała, przybył jej tramwaj elektryczny i kolej na szczyt pobliskiej góry *Salève*. Ta góra już jest we Francyi. Tak blisko tu Francya — wszędzie przed mojemi oknami, kichnąć głośno w Genewie, to ci w Sabaudyi powiedzą „na zdrowie!“ I cóż jeszcze się zmieniło? Aha! W kursalu ucywilizowano jedyną grę hazardowną, dozwoloną w Szwajcaryi: *Petits chevaux*. Tapetę taką ci sprawiono zieloną, sukienną i na niej numera — jak w Monte-Carlo. Dawniej mogłeś tylko na numer używać, a teraz i na „parzyste — nieparzyste.“

No, i wystawa.

Wiedziałem o niej oczywiście, raz, że pilnie czytam dzienniki, drugi raz, że ponaklejano ogłoszeń o niej dużo po ulicach Paryża. Już patrząc na te ogłoszenia, miałem dość wystawy. Dziś takie ogłoszenie musi być dziełem sztuki, przyzwyczajono nas do tego. A bieda właśnie, że ogłoszenie genewskie czuje to, rozumie to, chce być dziełem sztuki — i nie jest niem. Jak nędznie wygląda ta nieudana postać kobieca Helwecyi wobec ślicznego afisza, zapowiadającego wystawę węgierską!

Trafiłem akurat w Genewie na przyjazd władz szwajcarskich na wystawę. Całe miasto owinięte w kolorowe perkaliki, biją z moździerzy, aż bębenki w uszach pękają, wieczorem na jeziorze „noc wenecka“ i „zapalenie portu“. Przyjechało dużo osób. Ministrowie, obie Izby parlamentu, trybunał. Bankiety, mowy. Nie ma co mówić, pracowite są Szwajcary, oszczędne, zapobiegliwe, wynalazcze, solidne... Ale czyż to potrzeba ciągle sobie o tem mówić? A oni, zdaje się, o czem innem mówić i myśleć zapomnieli. Ciągłe pienia, ciągłe hymny na cześć własnej pracowitości, oszczędności, przemyślności. Gdyby jeszcze w miarę; ale doprawdy, że tego jest sto razy za dużo. Aż mdło się robi.

Wystawa, jak wystawa. Dużo pawilonów, wszystkie pełne — specyaliści powiadają, że jest co widzieć.

A sztuka?

„Od nagłej śmierci i od takich obrazów, zachowaj nas, Panie“. Toć z tego tysiąca nagromadzonych rzeźb i płócien, ledwie jaki dziesiątek przyjętoby do salonu paryskiego. Jakie bohomazy! Wiedziałem, że tu nie zastanę nic ciekawego i szedłem uzbrojony w największą dozę wyrozumiałości. Ale nędza tej sztuki przechodzi wszelką wyrozumiałość. To wygląda na sztukę jakiegoś pierwotnego narodu.

I pomyśleć, że ten naród wydał był niegdyś Holbeina, a dziś szczyci się nazwiskiem Böcklina.

Jeden Böcklin, a i tego wcale na wystawie nie ma. Ledwie jego nazwisko w katalogu — i na ścianie dwa szkice, ledwie naznaczone i nic człowiekowi nie mówiące.

Króluje tu Hodler, jeden z bardziej znanych w Paryżu ekscentryków w malarstwie. Może on i ma talent, nie wiadomo. Wystawia dziwadła, wobec których [illegible]dykuje wszelka krytyka i zamiera wszelki smak. Stoisz przed jego obrazami, gniewasz się, dziwisz — ale powiadasz sobie: „a jednak...? Zdaje się, że tacy malarze o ten właśnie tryumf się kuszą, aby przed ich obrazem mówiono: „a jednak...“ Że też to im wystarcza...

Większość wystawionych tu dzieł Hodlera widziałem w Paryżu u „Niepodległych“ zdaje się. Ciekawe są „Eurythmia“, przedstawiająca pięciu starców maszerujących: dwóch naprzód, potem jeden, potem znowu dwóch (dlaczego to ma być „Eurythmia“?) i bardziej zrozumiały obraz: „Dusze w upadku“ — na ławce siedzi także pięciu ludzi, wszyscy zrozpaczeni. Trochę tej rozpaczy właśnie udziela się widzowi, pomimo wszystkich śmieszności rysunku, kolorytu i kompozycyi — i przed tym obrazem właśnie jest miejsce na to: „a jednak...?

Pejzażów na wystawie mnóstwo, i górskich i wodnych — nic dziwnego, takie góry! takie jeziora naokół — ale ledwie parę znośnych.

Dział portretów bardzo zły. I tu właśnie przekonać się można, jaka to trudna i duża sztuka namalowanie dobrego portretu. Są ludzie, są artyści, są krytycy, co powiadają, że byle trochę wprawy, byle trochę szkoły i przytem nieco cierpliwości i sumienności — i już zrobisz dobry portret. A jakże! Zobaczcie, łaskawcy, portrety szwajcarskie. Ci ludzie i umiejętność mają, a co do cierpliwości i sumienności — za wzór całemu mogą być światu — a portrety ich, to fotografie kolorowane i źle kolorowane najczęściej — nic więcej.

Tyle miałbym do powiedzenia o sztuce szwajcarskiej!

Dał Pan Bóg Szwajcarom piękną ziemię, swobodę i dobrobyt — odmówił skry geniuszu artystycznego. Razi to człowieka nietylko na wystawie sztuki; czuć to wszędzie niemal. Ot, wycieczka po ulicach genewskich, zatrzymywanie przed szybami wystawowemi, oglądanie sklepów. Wszystko oni mają swoje — i porcelany i szkła, i brązy, i drzewa rzeźbione — wszędzie brak smaku, wszędzie gust niepewny, mieszczański, niewyrobiony. Jedna biżuterya wyróżnia się tu i owdzie ładnym pomysłem artystycznym, harmonią formy — ale pozwoliłbym sobie palec uciąc za to, że ten pomysł pożyczony został od Paryża.

A wszędzie zatrzęsienie fotografij kolorowanych. Na trzy genewskie sklepy w dwóch z pewnością będziesz mógł kupić widok błękitnego Lemanu, albo różowego Mont-Cersin, albo śnieżnego Mont-Blanc'a. Tych fotografij jest tu do przesytu, do rozpaczy. Doprawdy, piękny to musi być kraj ta Szwajcarya, jeżeli jej obrzydzić nie zdołają te tysiące karykatur koloru, prześladujących człowieka literalni[...] dwa kroki.

I pomyśleć, że są ludzie, co kupują sobie te karykatury na pamiątkę pobytu w Szwajcaryi. Na toż wy żyliliście Ruysdale, aby w dwieście lat po waszej śmierci ludzie kupowali sobie fotografie kolorowane! Szczęście, że wy nie możecie zmartwychpowstać i widzieć to...

Ciekawy jestem, czy nie ma gdzie państwa, w któremby sprzedaż fotografij kolorowanych karaną była więzieniem? Jeżeli kto z was, czytelnicy, wie co w tym przedmiocie, niech m[...] pocieszy. Prawodawcy mają jeszcze [...]nie coś do zrobienia. Co do mnie, [...]rzę w to, że wielka zbrodnia po[...] za sobą karę. Nic dziwnego, że sz[...] szwajcarska takie to nieudane [...] Los mści się za te fotografie [...]rowe...

Ileż toby zyskała Genewa, mój Boże, w dniu, w którymby wszystkie fotografie kolorowane złożono na jednej tratwie i takową spuszczono na dno, w najgłębszem miejscu szafirowego Lemanu?

*W. K.*

środowisku nie jest przepuszczalną. 2) Skóra żaby, umieszczonej w roztworze solnym, jest na pół przepuszczalna i woda ze zwierzęcia przechodzi do otaczającej je kąpieli nietylko ze skóry ale i z całego ciała, kąpiel bowiem w tym razie więcej zawiera soli niż zwierzę.

W warunkach wszakże normalnych żyje żaba, a również i inne zwierzęta badane, w takiem środowisku fizyologicznem, które nie dopuszcza osmozy. Przy sztucznej dopiero zmianie warunków życia osiąga się tę półprzepuszczalność, bardzo dla zwierząt szkodliwą. Zanim przepuszczalność stanie się zupełną, zwierzę umiera. 3) Ponieważ okazało się, że pierwotniaki zachowują się w tym względzie tak jak i wyższe zwierzęta, te ostatnie zaś wszystkie znów podobne do siebie, przeto autorka przypuszcza, że i skóra ludzka tym samym ulega prawom. Wynikałyby stąd ważne wskazówki, dotyczące stosowania kąpieli mineralnych, w obec czego pożądane są doświadczenia szczegółowe na skórze ludzkiej.

**Barometr,** intsrument fizyczny, będący w powszechnem użyciu, jest jednym z przyrządów meteorologicznych, na który daje się ciągle słyszeć mnóstwo narzekań. Z wyjątkiem uczonych, umiejących korzystać w sposób prawidłowy ze wskazówek, jakich dostarcza, większość niepowołanych utraciła do niego wiarę. Mimo to barometr w dalszym ciągu z dostateczną ścisłością wskazuje zmian ciśnienia atmosferycznego. W niektórych razach barometr nie uprzedza wcześnie o nadchodzącej zmianie, dzieje się to podczas podnoszących się w górę lub opadających prądów powietrznych, które sprowadzają szybkie podniesienie lub zniżenie ciśnienia atmosferycznego. Nagłości tego rodzaju zmian nie zwiastuje barometr, skutkiem czego wiele osób traci do niego zaufanie. W zamiarze dania wszystkim możności wyprowadzania prawidłowych wniosków z położenia strzałki barometru, dyrektor obserwatoryum w Limoges, p. Lagrange, obmyślił „klucz do barometru," składający się z osobnych tabliczek, odpowiadających ruchom słupa rtęci w barometrze, od których zależy położenie strzałki. „Klucz" Lagranża, nazwany przez niego „anemobarem" umożliwia przepowiadanie pogody niemal na dwa dni wcześniej. „Anemobar" składa się z okrągłego barometru umieszczonego na płaszczyźnie podzielonej na pasy. Każdy pas dzieli się na stopnie, odpowiadające rozmaitym kierunkom wiatrów. Do tego dodane są uwagi na każdą porę roku. Jeżeli strzałka znajduje się na 755 milimetrach, wystarcza przeprowadzić w myśli linię prostą do odpowiedniej rubryki na płaszczyźnie, by dowiedzieć się, jakie będą zmiany pogody w czasie najbliższym. Lagrange przyrząd dopełniający barometr sporządził na podstawie długoletnich doświadczeń i jak twierdzą dzienniki, wynalazek ten może oddać ważne usługi rolnikom.

**Ludowy festyn muzyczny.** Wszystkie przedsiębiorstwa operowe i koncertowe bezczynne są we Włoszech w porze letniej, natomiast rozpoczyna się sezon ludowy festynów muzycznych. Najsłynniejszym jest festyn Piedigrotta, święcony w dniu 9 września w Neapolu. Na nim to neapolitańscy kompozytorowie przedstawiają publiczności swe nowe utwory, które następnie obiegają Włochy, a niekiedy świat cały. Za najlepsze piosnki wyznaczone są liczne nagrody. Wszystkie prawie wybitniejsze pieśni ludowe przechodziły przez chrzest na festynie Piedigrotta i wielu słynnych kompozytorów włoskich, jak Tosti, Corta, Capua i inni rozpoczynali swą karyerę jaką ładną „Canzone di Piedigrotta". Zyskujące tu poklask utwory z wielką szybkością rozchodzą się po świecie. „Pagliacci" śpiewają je po wsiach, wędrowni księgarze sprzedają ich nuty po 1 soldzie, tekst z nutami za 2 soldy, z akompaniamentem na mandolinę za 6 soldów. Ale każdy gotów zapłacić za najnowszą „Canzone di Piedigrotta". W Rzymie od lat kilku ustanowiono także ludowy festyn muzyczny w dniu św. Jana Chrzciciela, obchodzonym bardzo uroczyście przez Rzymian. Związek „Rugantino" coroku wyznacza nagrody za najlepsze „Canzone Romanesco" które następnie w dniu festynu wykonywa chór męski, przejeżdżający przez miasto na rydwanie. W tym roku pozyskano kilka ładnych piosnek w rzymskim dyalekcie, nie mogą one jednak wytrzymać porównania z pieśniami Piedigrotta.

**Robinson z nędzy.** Niedaleko od Paryża, pod Montfermeil, cała rodzina żyje w pierwotnej lepiance z gliny i darni, w mało co ledszych waruukach, niż dzicy. Jest to rodzina Karola Lapierre, wyrobnika. Od lat 20 mieszkał on w Montfermeil; miał dwanaścioro dzieci, z tych dwoje ma już gdzieś we Francyi swoją rodzinę, czworo wymarło, sześcioro zostało. W końcu marca zabrakło mu 16 fr. na komorne: właściciel bez ceremonij wyrzucił go z całą rodziną. Wtedy Lapierre z trochą łachmanów, które mu zostawiono, udał się na pola nieuprawne obok Montfermeil i znalazł tam kawałek gruntu, cały przekopany, pełen dołów; jeden z dołów był o tyle duży, że się tam na pierwszą noc gromadka nędzarzy pomieściła. W nocy jednak była ulewa; ojciec postanowił pomyśleć o trwalszem schronieniu. Pracował cały dzień przy swojej robocie; wieczorem codzień poświęcał kilka godzin na budowę lepianki. Trwało dwa miesiące, dziś ma dach nad głową. Lepianka ta, cała z ziemi, ma 3 metry długości a 2 szerokości; mały otwór zamiast drzwi. Wewnątrz jedno łóżko, a raczej zbite deski, dla męża i żony, drugie dla sześciorga dzieci; kawał łachmana, zawieszony u sufitu, oddziela jedno od drugiego. Z trzech franków, które zarabia codzień, Lapierre kupuje 10 funtów chleba, trochę kartofli i cebuli; żona gotuje to razem z wodą w starym kociołku i cała gromada pożera rękami wprost z kociołka, bo nie mają żadnych naczyń ani narzędzi... I Lapierre znosi to wszystko dość filozoficznie.

**Hyeny Dunaju.** Z Preszburga piszą: „Wielki już czas podać do wiadomości publicznej o ohydnym przemyśle, uprawianym nad brzegami Dunaju, poczynając od Preszburga aż do Göngö. W tej okolicy wydobywają z nurtów Dunaju w ciągu roku mnóstwo zwłok ludzkich, a niektóre z nich w stanie niemożliwym do rozpoznania i noszące na sobie wyraźne ślady rabunku, dokonanego przez „hyeny Dunaju". Po większej części są to przypływające z wiedeńskich części Dunaju ciała samobójców i desperatów, których dostarcza Wiedeń i okolice. W bardzo niewielu wypadkach udaje się sprawdzić tożsamość osoby tego rodzaju nieboszczyków, których rodziny przez lata całe pozostają w niepewności, a może oczekują ich powrotu. Po większej części ciała osób, niepoznanych przez nikogo, chowają gdzieś na ustronnym cmentarzu wiejskim. Rabunek trupów stał się w tych stronach profesyą. Nikt się tu nie troszczy, co się dzieje na licznych wyspach pomiędzy odnogami rzeki. Zwłoki osób nieznanych są wielkim ciężarem tutejszych ubogich gmin, które muszą je chować na własny koszt. Więc nikt nie zważa, iż ciała ludzkie całemi tygodniami leżą na brzegach, zanim fale Dunaju ulitują się i poniosą je dalej. Ale na takich stacyach zwłoki bywają obdzierane z ostatniego kawałka odzieży, co, pomijając już czyn zbrodniczy, utrudnia wielce rozpoznawanie ciał.

## Pożegnanie z wioską.

Znowu rozstanie, znów cię żegnać muszę
Mój kątku miły, spokojny i cichy,
Gdzie, jak śnieg, kwiecie stare bieli grusze,
Szkarłat pokrywa wonnych róż kielichy,
Które, dziewczynę naśladując młodą,
Spłonione listki perlą rosą chłodną,
Jak dziewczę łzami twarzyczkę pogodną,
Kiedy drużbowie przed ołtarz je wiodą.

Znowu rozstanie, wiosko!... W twojej ciszy
Po wielu trudach znalazłem wytchnienie.
Tu człowiek echa walk i burz nie słyszy,
Które wrą wiecznie na świata arenie
I najsilniejsze nieraz kruszą duchy,
Najpotężniejsze wyczerpują siły...
Po każdej walce spoczynek tak miły
Sił nam dodaje, odwagi, otuchy!

Było mi dobrze tutaj przez chwil parę...
Często, przez okno wychyliwszy głowę,
Słuchałem długo, jak słowiki stare
Śpiewały cudnie w wieczory majowe.
Albo, po niebie błądząc tęsknym wzrokiem
I wyobraźni rozpuściwszy wodze,
Śniłem, że jak te złote gwiazdy, chodzę
W majowe noce gdzieś w stepie szerokim.

Znalazłem cichą wypoczynku chwilę
Przed nową walką, może nową troską,
Więc dziś przed tobą głowę za to chylę,
Dzięki ci składam i żegnam cię, wiosko!
Może znów kiedy, gdy mnie walka znuży
I siły moje starga i pochłonie,
Wrócę na chwilę — na twem cichem łonie
Szukać spoczynku, jak żóraw w podróży.

Wtedy znów znajdę otuchę u ciebie
W słowików śpiewie i drzew starych szumie,
Na los się gwiazdom poskarżę na niebie,
Może z nich która mą skargę zrozumie...
Lecz dziś przed tobą czas! Już dość wytchnienia,
Bo droga trudna, daleka przedemną,
Niejedna burza czeka mnie w noc ciemną...
Tymczasem żegnaj, wiosko! Dowidzenia!

*Selim.*

**W sprawie wykształcenia dziewcząt.** *Ster* w nr. 15 porusza sprawę doniosłego znaczenia, jaką jest badanie wyników obecnego systemu fachowego wykształcenia dziewcząt. Przy zmianie dzisiejszych warunków ekonomicznych a stąd i konieczności zarobkowej pracy kobiet, zachodzi często trudna i zawiła kwestya już nietylko co uczyć, ale czego właściwie, byle praca ta jaknajprędzej byt zapewniła. Dla wyświetlenia więc tego ważnego zagadnienia *Ster* formułuje trzy pytania: 1) W jaki sposób i jaką korzyść materyalną odnoszą uczenice kursów praktycznych? 2) Czy otrzymują one prędzej i wyższe wynagrodzenie od współtowarzyszek pracy, które podobnych kursów nie kończyły? 3) Czy fachowe uzdolnienie uczenic okazuje się w praktyce wystarczającem, czy też potrzebne są jeszcze jakie uzupełnienia? Po odpowiedź *Ster* zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy mieli sposobność poznać jakiekolwiekbądź rezultaty, osiągnięte z dotychczasowej nauki fachowej dziewcząt. Różniczkując pracę, rozszerzając koło informacyi, można liczbę zbadanych cyfr i faktów powiększyć. *Ster* pragnie przyjść z pomocą pracy, podjętej przez tow. politechniczne, które rozesłało kwestyonaryusz do wszystkich szkół przemysłowych, bez uwzględnienia w nim jednak specyalnych warunków, w jakich kobiety pracują. Zjednoczenie więc tych obu usiłowań może istotnie dostarczyć społeczeństwu naszemu cennych wskazówek do kierowania przemysłowem wykształceniem naszej młodzieży. Zwracamy na pożytek tych informacyi „ludzi dobrej woli" braknąć nie powinno.



## Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)



## Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1896 (czas środkowo-europejski).

| Pociągi przychodzą do Lwowa: pospieszne | | | osobowe | | | Stacye | Pociągi odchodzą ze Lwowa: pospieszne | | | osobowe | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1·30 | 5·10 | — | 8·55 | 6·55 | 9·30 | Z Berlina | — | — | — | — | — | — |
| 1·30 | 8·45 | 5·10 | 8·55 | 6·55 | 9·30 | Z Krakowa, Wrocławia i Wiednia | 8·40 | 2·50 | 11·00 | 4·40 | 9·55 | 6·45 |
| 5·10 | — | — | 8·55 | 9·30 | | Z Warszawy | 8·40 | | 11·00 | 4·40 | — | 6·45 |
| | | | | | 65·5 | Z Muszyny-Krynicy via Tarnów | 8·40 | | 11·00 | 4·40 | | |
| 5·10 | — | | | | | Z Muszyny-Krynicy via Rzesz. | | | 11·00 | | | |
| — | — | 8·45 | 8·55 | 9·30 | 6·55 | Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. via Przemyśl | | | | | | 6·45 |
| 5·10 | 1·30 | | | | | Z Chabówki via Tarnów lub Rzeszów | | | 11·00 | | 9·55 | |
| — | | — | 6·55 | | | Z Rozwadowa i Nadbrzezia | 8·40 | — | 11·00 | 4·40 | | |
| — | 1·30 | 8·45 | — | 9·30 | | Z Rawy via Jarosław | | 2·50 | — | 4·40 | | |
| — | — | 8·45 | 8·55 | | 9·30 | Z Mező Laborcz, Pesztu, via Przemyśl | | | | 4·40 | 6·45 | |
| — | 1·30 | — | 8·55 | | — | Z Chabówki via Przemyśl | | | | — | 9·55 | 6·45 |
| — | | | 12·10 | 8·— | — | Z Ławocznego, Pesztu, Munkacza przez Stryj | | | | 5·22 | 7·22 | |
| — | | | | — | 1·51 | Z Hrebenowa od 10/7 do 31/8 na Stryj | | | | — | 9·35 | |
| — | | | 12·10 | 8·— | 1·51 | Ze Skolego i Stryja | | | | 5·22 | 9·35 | 7·22 |
| — | | | 10·10 | 8·— | 1·51 | Z Chyrowa via Stryj | | | | 5·22 | 9·35 | 7·22 |
| | | | 12·10 | 8·— | 1·51 | Z Stanisławowa via Stryj | | | | | | |
| 9·55 | | | — | | | Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Berhomethu, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass | 6·10 | | | | | |
| — | | | 2·01 | | | Z Suczawy, Czortkowa, Woron. Kałusza, Bukaresztu i Jass. | | | | 2·45 | | |
| | | | 6·19 | | | Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedz.) | | | | | 10·25 | |
| — | | | 7·28 | | | Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu (każd. poniedz.) | | | | | | 10·15 |
| — | | | 8·15 | 5·45 | | Z Sokala i Jarosławia via Rawa ruska | | | | 9·15 | 7·05 | |
| | | | — | 5·45 | | Z Bełzca | | | | 9·15 | — | |
| 2·18 | 9·50 | | 7·42 | 4·45 | | Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze | 6·14 | 2·25 | | 9·48 | — | 11·12 |
| 2·34 | 10·05 | | 8·05 | 5·10 | | Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny | 6·— | 2·11 | | 9·30 | | 10·45 |
| — | | | | | 8·03 | Z Brzuchowic od 1/5 do 25/6 i od 15/8 do 6/9 | | | | | | 3·20 |
| | | | | | 8·26 | Z Brzuchowic od 26/6 do 14/8 | | | | | | |
| — | | | | | | Do Brzuchowic od 1/5 do 6/9: | | | | | | 1·20 |
| — | | | | | | w święta | | | | 1·20 | | 1·32 |
| | | | | | | w dni powszednie | | | | 3·20 | | |
| | | | | 7·50 | | Janów | | | | | | |
| | | | | 1·10 | 7·48 | Do Janowa od 1/5 do 15/8 i od 1/9 do 30/4 | | | | 9·45 | 3·00 | 8·55 |
| | | | | 5·28 | 8·54 | Janów od 16/8 do 31/8 | | | | 3·00 | 9·45 | 6·25 |
| | | | | | | a w niedziele i święta odchodzi ze Lwowa | | | | 1·05 | | |
| | | | | | | Do Zimnej wody od 1/5 do 6/9 w niedziele i święta | | | | 1·32 | | |

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godz 6. wieczorem do 5. min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski —godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.